

VALENTIN MANDELSTRAMM.

FATALNY DYAMENT.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

12

Nie wiele tego jest, ale przydać się może. Po tem rozebrawszy się szybko, rzuca się z uczuciem zadowolenia na łóżko! Już teraz wypocząć może! Sen obejmie go silnie w swoje ramiona i da zapomnienie i spokój!

Ale nie będzie to sen zdrowy, wywołany gwałtowną potrzebą wyczerpanego organizmu! Gerard de Lambriere nie obudzi się już z niego nigdy, bo tam za ścianą czuwa nad nim czcigodny ojciec Nataniel Bodminster! W oczach jego bezbarwnych błyszczy ogień zwycięstwa i tryumfu! W jednej ręce trzyma browning nabity, w drugiej zaś niewielki rozpylacz, wypełniony zabójczym płynem.

Już on dołoży wszelkich starań, aby sen barona Gerarda de Lambriere był głęboki i nieprzerwany.

Dyamenty znikają, ale Versigny pojawia się.

Aresztowanie Edyty Brown, alias miss Hopkins, nauczycielki Michaliny, o której policja angielska zebrała nadzwyczaj ciekawe informacje, datujące się jeszcze od dokonanej zbrodni w Chelsea — poprzedziło na krótko aresztowanie jej brata Winnifreda, uchodzącego za ojca Nataniela Bodminster.

Ajenci pana Cambaux, którzy śledzili go po wyjściu z Central-Palace, mieli plan już ułożony. Kiedy Winnifred Brown wskoczył do przejeżdżającego automobilu, użyli drugiego, który dyskretnie podążał za nim i pospieszili za nim. Brown dążył do swojej kryjówki w Chelles. Tam wywiązała się pomiędzy nim a detektywami krótka i zacięta walka, z której ci ostatni wyszli zwycięsko, dzięki pomocy oczekujących ich już na miejscu kolegów.

Następstwem tego aresztowania było odnalezienie zwłok Włodzimierza Guzowa, zakopanych w polu, których identyczność stwierdzono bez trudności.

Koszyk, w którym te zwłoki przewieziono zostały, wytrychy różne, aparat z chloroformem i wiele innych jeszcze rzeczy — wykazały dostateczne dowody zbrodniczych machinacji Nataniela Bodminster.

Najbardziej kompromitującym był portfel z bilietami wizytowymi barona Gerarda de Lambriere, zawierający dwakroć sto tysięcy franków.

W mieszkaniu zaś pana Versigny'ego, w pokoju zajmowanym przez miss Hopkins, przeprowadzone śledztwo wykazało ukrycie zeszytu w szarej oprawie i owego oświadczenia Jeroma Versigny'ego, napisanego przez niego przed udaniem się na spotkanie z sir Archibaldem Graves. — Bankier bowiem w ostatniej chwili, pełny ufności i wiary, zaadresował kopertę do nauczycielki swej córki.

List ten poza tem, że tłumaczył jasno wartość osławionego zeszytu, dawał pierwsze informacje o zniknięciu bankiera. Czarny automobil kryty miał dnia 14-go lutego oczekiwać o godzinie trzeciej po południu w alei Akacyowej, naprzeciw pawilonu d'Armenonville.

Jerome Versigny w tym czasie i w tym miejscu musiał się spotkać z sir Archibaldem Graves.

Bez trudności skonstatowano, że szoferem owego automobilu był Bob, kamerdyner „króla dyamentów” i wyszukano go wkrótce.

W tych wszystkich nowych odkryciach Bernac znalazł potwierdzenie swojego przypuszczenia: Miss Hopkins i Nataniel Bodminster operowali na swoją rękę, bez porozumienia się z sir Archibaldem Graves.

Co najgorsze list Versigny'ego odkrył im egzystencję szarego zeszytu, co spowodowało zamordowanie barona de Lambriere.

Ale właściwie w pensjonacie „Europa” musiał czcigodny ojciec Nataniel Bodminster wpaść na trop odkrycia dokonanego przez Włodzimierza Guzowa, w czem odnalazł dla siebie korzyść jawną.

Bernac jednak nie był zadowolony, że zmuszony był dojść do tej konkluzji.

Byłby wolał przekonać się ostatecznie, że Edyta i Winnifred Brown byli na żołądź sir Archibalda Graves i działali według jego wskazówek. Bo w ten sposób, mając już w rękach niebezpieczną parę, mógł wpaść na ślad kryjówki, gdzie trzymano w uwięzi bankiera Versigny'ego. Tego Bernac żałował, bo badając ściśle Edytę i Winnifreda Brown z pomocą Clemsona mogli się wkońcu dowiedzieć czegoś kon-

kretnego. — Nie tracił jednak nadziei, że przecież w śledztwie wykryje się coś w tym kierunku.

I rzeczywiście jednego dnia Cambaux przyszedł mu powiedzieć, że Winnifred Brown pragnie z nim mówić sam na sam i choć widzenie się z więźniem było utrudnione, zważywszy jednak na oficjalny charakter działania jego w tej sprawie — otrzymał pozwolenie i udał się na wezwanie oskarżonego.

Trzymany był w osobnej zupełnie celi, pod ścisłym bardzo dozorem.

Popchnięty do wyznaczonej jakas fanfaronadą i okazaniem się w oczach tego amatora-detektywa za niezwyklego i interesującego, Winnifred Brown przystąpił do drobiazgowego objaśniania swoich czynów i motywów, które go do nich popchnęły.

Uspokojenie jego było z gruntu jowialne i wesołe. Aresztowanie więc swoje przyjął dosyć pogodnie i lekkomyślnie.

Ale nie tylko uczucie próżności pchało Browna do oskarżenia się wobec Bernaca. Chciał również zaspokoić piekącą go ciekawość.

Kiedy skończył swoje opowiadanie, zapytał nagle, bez przygotowania:

— Panie Bernac! Niech mi pan odpowie? To pan mi skonfiskował te trzy dyamenty?

— Jakże dyamenty? — odparł zdziwiony Bernac — Nie wiem o żadnych dotąd!

— Ależ te trzy sztuczne dyamenty, wykonane przez Włodzimierza Guzowa, które, jak wspominałem panu przed chwilą, znalazłem ukryte w jego pokoju pod materacem łóżka! Zabrałem je stamtąd i zaniosłem do mojej kryjówki w Chelles.

— Nie wiedziałem o ich istnieniu! — odparł poważnie Bernac — Jakże więc mogłem je zabrać panu?

— Naprawdę? Nie oszukuje mnie pan? I nikt z pańskiego otoczenia nie wiedział nic o nich! Ani pan Cambaux, ani panna Versigny?

— Zaręczam panu słowem honoru, że mówię prawdę!

— No, to wierzę panu! Doprawdy zniknięcie tych kamieni staje się coraz więcej niewytłumaczalne.

— Niechże mi pan powie, co się stało właściwie?

— Stało się, że w tydzień po wypadku Włodzimierza Guzowa chciałem się przekonać, czy brylanty są zawsze w ukryciu, gdzie je złożyłem. Otóż nie znalazłem ich. Natychmiast uwiadomiłem o tem starą, to jest siostrę moją Edytę. Utrzymywała, że nie szukałem dobrze, że może umyśliłem je pod inną deską podłogi. Dla uspokojenia się, chociaż wiedziałem doskonale, że nie mogłem się pomylić, udałem się tam raz jeszcze i zdarłem wszystkie deski. Wszystko na próżno... Nie poszczęściło mi się przy tej robocie, bo właśnie w ten czas, zaraz po powrocie moim do Chelles, pochwycono mnie...

— A może sama siostra pana, skoro wiedziała o kryjówce, mogła...

— Oh! nie, nie! — przerwał Winnifred Brown — Ona by się nie ośmieliła postąpić ze mną w ten sposób. Zresztą nie opuszczała nigdy panny Versigny... czasem tylko na krótką bardzo chwilę.

— A czy może pan być pewnym, że nikt nie widział pana chowającego te kamienie do skrytki?

— Oh! zupełnie pewny!

— To rzeczywiście szczególne! — szepnął Bernac.

Wiadomość ta zaintrygowała go silnie. Zapytywał się, czy inni współnicy zbrodni, nieznani i nie podejrzywani, nie okaza się jeszcze, komplikując dosyć już zawiłą sprawę.

Bernac wyszedł z celi więziennej Winnifreda Browna zamyślony bardzo i zajęty nowym problemem do rozwiązania. Przypuszczał bowiem, wobec nieodgadniętego zniknięcia brylantów, że to nie koniec jeszcze odkryć i poszukiwań jego.

Ale kilka dni upłynęło, nie przynosząc ze sobą nic godnego uwagi.

W czasie tym Michalina, która czuła się bardzo osamotnioną i opuszczoną w obszernym mieszkaniu ojca — spędzała tam tylko noc, a resztę czasu poświęcała Bernacowi i panu Cambaux. Wszyscy troje trawili długie godziny nad zastanawianiem się, dociekaniami coraz bardziej gorączkowem i szukaniem śladu czarnego automobilu, Boba i sekretarza Johmy Willsa. Ale na próżno!

Bernac chwilami odczuwał silne zniechęcenie i brak wiary w siebie.

Raz nawet, w ciągu rozmowy z Michaliną, zwrócił się do niej z gorzką uwagą o sobie:

— Widzi pani, panno Michalino, jaki nędzny ze mnie detektyw. Właściwie nie doszedłem do żadnego rezultatu w tej sprawie. Najważniejszy zaś zawdzięczam pani, bo jeżeli zdemaskowaliśmy miss

Hopkins, to tylko dzięki zręczności i przytomności umysłu pani.

Ale młoda dziewczyna kilkoma słowami potrafiła powrócić mu energię i odwagę; wiedzona instynktem wiedziała, jakich argumentów użyć, żeby go przekonać i podniecić do dalszej walki.

Dzień każdy razem przebyty zbliżał ją do Bernaca i dopomagał do poznania jego czystego charakteru, braku próżności i wysokiej inteligencji.

Obok tego sympatycznego człowieka, energicznego i łagodnego zarazem, którego jasne, szczere oczy obejmowały ciepłem spojrzeniem, czuła się szczęśliwą i bezpieczną, wiedząc, że nic złego grozić jej nie może. I pomimo głębokiej boleści, której doświadczała przez stratę ojca, jakaś nowa, nieznana radość wstępowała w nią, wraz ze zbliżeniem się większym do tego oddanego i życzliwego jej przyjaciela.

A przytem pod wrażeniem nieoczekiwanego ciosu, który spadł na nią, Michalina zmieniła się bardzo. Nieszcześnie ułagodziło za ostre cokolwiek rysy jej charakteru. Stała się więcej łagodna i milcząca.

I Bernac również odczuwał, że przeżywa teraz nową erę swojego życia. Cel pewny i jasny zajął przed jego oczami i towarzyszył wszystkim jego czynnościom. Pragnął z całej duszy ujrzeć Michalinę szczęśliwą, a ospałość jego wysiłków i starań bolała go bardzo ze względu na nią właśnie.

Jednego dnia Bernac znajdował się w mieszkaniu Michaliny, kiedy u drzwi zajączkał dzwonek, targnięty niecierpliwą ręką.

W przedpokoju rozległ się głos, na dźwięk którego zadrżeli oboje.

I Versigny, Jerome Versigny we własnej osobie, trochę podstarzały i osłabiony, ukazał się na progu gabinetu.

Michalina krzyknęła głośno i podbiegła do niego.

Długą chwilę trwał niemy, serdeczny uścisk ojca i córki!

Nareszcie Versigny wyrwał się z objęć młodej dziewczyny, podszedł do Bernaca i uściśnął gorąco jego dłoń. Łzy radości i szczęścia błyszczały w jego oczach. W drzwiach gabinetu stała już skupiona i głęboko wzruszona służba, która przybiegła na powitanie dawno niewidzianego pana.

Kiedy pierwsze wrażenie minęło, posypały się gorączkowe zapytania i odpowiedzi.

Jerome Versigny zdawał się być uwiadomionym o wszystkim, co się stało w czasie jego nieobecności.

Kiedy opowiedział im przebieg porwania i uwięzienia, dał im wyjaśnienia dalsze.

— Byłem strzeżony — mówił — w suterrenach jakiegoś domu, o którym nie mam pojęcia, gdzie się znajduje. Przyznać muszę, że otoczony byłem wszelkimi wygodami i komfortem — godnym sir Archibalda Graves.

Bob i Johmy kolejno pilnowali mnie, okazując mi względy pewne i usługę niezwykłą. — Ale o wymknieniu się z mojego więzienia nie było co marzyć.

Całe dnie spędzałem na czytaniu dzienników, bo zaznaczyć wam muszę, że tak starano się o zadowolenie mnie, że codziennie na stoliku znajdowałem świeże dzienniki i książki najnowsze. Możecie sobie wyobrazić, jak skwapliwie odczytywałem wszystkie artykuły, odnoszące się do „sprawy Versigny”. — Poza tem miałem do swojej dyspozycji dobrze opatrzoną bibliotekę, z której korzystałem często.

— Ale — zauważył Bernac — ludzie ci mogli dowiedzieć się o śmierci sir Archibalda Graves zaraz nazajutrz po dokonaniu na nim zbrodni. Dziwi mnie więc bardzo, że w dalszym ciągu bez zmiany żadnej strzegli pana. Przez ostrożność względem siebie samych, mogli uciec, zabezpieczwszy się przedtem...

— Tak, ma pan słuszość. Mogli mnie bezkarnie zamordować i ulotnić się następnie. Sam sobie długo zadawałem to pytanie, nie mogąc na nie znaleźć odpowiedzi.

Przypuszczam jedno: Archibald Graves, którego czcili jak Boga, musiał im pozostawić rozkaz kate goryczny. Oni go wypełnili bez zastrzeżeń, nie licząc się z tem, że pan ich już nie żyje.

— W takim razie musiał im zabronić użycia wszelkich środków ostatecznych.

— Zapewne.

— Ale jakże pozwolili na ucieczkę twoją, ojczu? Jak się to stało? — pytała Michalina.

— Nie uciekałem wcale. Wczoraj wieczorem musieli jakiś nasenny środek wsypać do mojego pożywienia, bo natychmiast usnąłem głęboko, a dziś rano przebudziłem się w gąszczu lasu bułńskiego — niedaleko właśnie pawilonu d'Armenonville, tam, gdzie rozpoczęły się moje przygody. Pamiętne to będzie miejsce dla mnie.

— Ach, ojczu! — szepnęła Michalina — To